

Halina Turek-Krysztoforska

EROTYKI  
TAMTEJ EPOKI

Wrocław 2006

DO MIŁOŚCI  
BÓG NAS STWORZYŁ,  
LECZ KTO WIE,  
CO TO JEST

\* \* \*

Zgrabna malutka  
nad brzegiem rzeki stała  
podszedł na palcach cicho od tyłu  
woda niespodziewanie  
zafalowała  
spojrzała nań niewinnie  
gdy objął ją w pól  
i szepnął kochanie  
przyłgnęli do siebie  
nawet się nie opierała  
na trawie wyczuł  
że była jak niedojrzały pąk  
cicho jęknęła gdy wszedł  
mocny i giętki ogniem napalony  
lecz ona rozkoszy żadnej  
nie doznała  
wstał i odszedł jak złodziej  
niezadowolony

\* \* \*

Osunęła się pełna oddania  
na trawę zieloną  
włosami ze złota owinęła szyję  
odsłonięta pierś  
była jędrna jak owoc  
pod nią miłości gorące serce biło  
prężyla smukłe ciało  
błądziła po mnie oczyma  
wtuliłem się prężnie  
w rozwarte uda  
tak bardzo mnie rozdrażniła  
rozkołysała rytm serca  
poplątała myśli  
czuła oddana  
jak dla zmęczonych skrzydeł ptaka  
gałąź rozchwiana

\* \* \*

W twoich rękach  
jestem drzeniem  
w dotyku ust  
księżycami światła płonę  
poczekaj nadejdzie noc  
doznasz smaku mej miłości  
ty we mnie  
a ja w tobie utonę  
kiedyś dotknęłam tej nagości  
przeraziła ogromnie  
teraz chcę wskrzesić tamte chwile  
oddać bez reszty swe ciało  
więc przyjdź  
nie daj czekać długo  
czar pryśnie  
gdy krew ucichnie  
a za oknem  
zamiast dzwonka  
będzie słońce wisiało

\* \* \*

Przyjdź  
gdy zapragniesz czułości  
w nurtach samotnej nocy  
przytulę cię do łona  
okrytego płomieniem  
cudownej miłości  
będziesz pił nektar  
z ust czerwonych  
i poił pisklę  
co z rozkoszy drży  
nałożysz spokój  
na swoje nagości  
nie zwlekaj zbyt długo  
przelicz godziny  
przez wieczność  
i pełne tęsknoty dni  
by szał zamkniętych ścian  
na zawsze pozostał  
w gorącej naszej krwi

\* \* \*

Był taki miły w dotyku  
powodował drzenie ciała  
bawiła się tym bananem  
głaskała do łona przytuląca  
nagle wysunął się z ręki  
szukał jakiejś szczeliny  
parzył mroził do bólu  
nie pytając o pozwolenie  
zdziwionej dziewczyny  
nagle w rozkoszy znalazła radość  
która ogarniała całe ciało  
dotykała kości  
gdy mówił rozluźnij się moja mała  
przecież chciałaś mojej miłości  
zadowolony zabrał cnotę  
wszystkie siły zmobilizował  
na takie łączenie każdy samiec  
ma zawsze największą ochotę

\* \* \*

Zapraǳnął rozkoszy  
wszedł śmiało  
chyba był pijany  
lecz młode ciało czarem urzekało  
preżył się skakał aż wpadł po uszy  
nagle ucichł  
potem legł zziajany  
ochryplym głosem szepnął  
cierpię za odwagę  
ten pagórek jeszcze nie był używany  
szukał syntezy rozkoszy ciała  
dlaczego  
znalazł metodę łączenia  
tego pusta młodość  
nie przewidziała  
że grządka była dla niego za mała



\* \* \*

Błysk w twych zmrużonych oczach  
zapowiadał szaloną noc  
szczęście rozsadza pamięć  
głód wkracza leniwie  
wpatrzony w zaułki silnych ramion  
chce się żyć w takiej ekstazie  
długo upojnie i szczęśliwie  
dłońmi unosisz lekko wysoko  
wciskasz tak silnie obłądnie  
to chyba niemożliwe  
że taka miłość jak kwiat jesienia  
opadnie i zwiędnie

\* \* \*

Gdy wczoraj  
odszedłeś rankiem  
na brzegu drogi  
liczyłam dni  
kiedy znów w kształcie  
twoich bioder  
będę marzyć i śnić  
miły mój  
w ostatnim poderwaniu ciała  
pieściłeś mą pierś  
tym wielkim zwycięstwem  
pijana  
zamknę cię w sobie  
ból brzemienią  
i tak zakochana

\* \* \*

Dotykając palcami  
gęsty włos  
znalazł ciepłe wgłębienie  
czy pozwolisz że wejdem w ciebie  
to moje najskrytsze marzenie  
gdy kiedyś zapłoniesz  
będziesz zawsze wracała  
by ciemne tajemnice  
pić z mych ust  
nie oddam cię nikomu  
słyszysz  
razem pozostaniemy  
do końca życia już

\* \* \*

Myślisz że jestem zakochana  
i dam ci niebo  
to nieprawda  
taka miłość zawiedzie  
do piekła bram  
nie wiem co masz zamiar czynić  
cała w jakimś strachu trwam  
odurzony zapachem  
mój gniew rzuci ciebie  
przede mną na kolana  
w promieniu latarni  
pieścisz całujesz  
czy to będzie przyszłości  
zaplanowany zew  
nad nami skrzydła szeleszczą  
ptaki śpiewają o pięknej miłości  
jeżeli wszystko będzie dobrze  
we wnętrzu zostaniesz zawsze  
moim gościem

\* \* \*

Głodnymi oczyma złotych gwiazd  
patrzysz uparcie na moje ciało  
noc pulsuje  
niespełnioną namiętnością  
tylko godziny tak szybko przemijają  
jakiś głos szepcze cichutko  
dobranoc  
szeleści w gałęziach dzikiego bzu  
może nie chce obudzić  
z uroczego snu  
czuję jak w mym wnętrzu  
rozkwita piękny kwiat  
załóżek jego to twoje dzieło  
lecz czy na pewno  
będziesz z niego rad

\* \* \*

Owinięty subtelnością  
usiadł na tronie  
jak sędzia wszechwartości  
bez słowa wyciągnął sztylet  
niewiele warty  
dotknął upragnionej doliny  
przebił dno jednym pchnięciem  
i upadł martwy  
gdy ptak zwycięstwa  
obudził go  
przygotował skrzydła do lotu  
lecz rozwiane iluzje  
roniły łzy  
zadrżały  
straciły energię  
zamknęły skrzydełka  
nie było odwrotu

\* \* \*

Bierz mnie  
rozpalaj do czerwoności  
nie mamy nic do stracenia  
miłością zaspokoimy głód  
zło zakleimy w kopercie  
zapomnienia  
godziny miną w dzikiej rozkoszy  
żadna z tych chwil  
już się nie powtórzy  
piękne wspomnienia wróca  
pamiętnikiem czasu  
jak żniwa i sianokosy

\* \* \*

Wpadło światło do ciemności  
zapłakało kropelkami  
wypaliło gromko  
ale potem oznajmiło ścianom  
że rozwali je łomotem  
tylko sumienie nie uwierzyło  
w takich grzechów potopy  
jak małe stworzenie  
w łożu się ukryło  
ale światełku nic nie przeszkadzało  
zaczęło głaskać  
smarować jakimś śliskim miodem  
i czynności nie zaprzestało  
coraz większym tempem  
ostry gwóźdź wbijało  
pokrył całą tafłę lodem  
parzył mrowił do bólu  
był chyba z piekła rodem



\* \* \*

Pochyliły się nad nami  
rozłożyste drzewa  
dzwonek spadł na wrzosa sine  
uderzał delikatnie  
deszczem o wzniesienia  
nagle wszystko zamarło  
miałaś wystraszoną minę  
rozpalone ciało  
przechodził dreszcz  
czekałaś na błyskawice  
rozplotłaś włosy  
spojrzałaś mętłym wzrokiem  
ujrzałam pełnie niedosytu  
cudowne piersi dziewicze

\* \* \*

Gdy noc przemija  
sama sobą wypełniam czas  
wdziera się tęsknota  
przenika żar miłości  
pełna woli i przestrzeni  
przychodzisz  
zawsze nad ranem  
tonę namiętnie  
w oczu twych zieleni  
tulę się do ciebie  
z odrobiną patosu  
proszę o ból i balsam radości  
uzdrawiasz zmysły  
spięte stygmatem tortury  
Adamie ja Ewa twa  
pragnę bliskiego doznania  
dlaczego nasze uczucie  
ma tak ogromne piętno zła

\* \* \*

Czy pójdziemy do piekła  
gdzie smażą się grzesznicy  
nasza miłość jest  
jak nowonarodzone dziecko  
ty kochasz mnie  
ja ciebie  
i nie zdradzę nigdy w świecie  
utulone w miękkim uścisku  
serce z radości krzyczy  
jak przyglądają się nam  
księżyc i gwiazdy  
nie dochodzą żadne odgłosy  
szumem nabrzmiałej ulicy  
latarnie tańczą szukają cienia  
by się z nim droczyć  
dotykają zmysły szalone  
rozpalone jak my stworzenia

\* \* \*

Naczynie biologicznej drabinki  
kilka tysięcy kalorii konsumuje  
pęcznieje  
rozkoszonym ciepłem  
przez ułamek sekundy  
panem sytuacji się czuje  
butla tlenu  
napełniona przewodem wieńcowym  
namiętnością budzi  
jak rzepicha  
pieści całuje rozpala  
nabrzmiały zastrzyk  
w pączek kwiatu wpycha  
sufit piorunem przeszywa  
mózg bólem kołuje  
świat kręci się w koło  
tej pokusy nie da się odsunąć  
coraz bardziej barwi życie  
i jęczy wesoło